

STEFAN ŻEROMSKI

## SNOBIZM I POSTĘP

[fragmenty] \*

Sztuka pisarska (...) nie ma, nie może i nie powinna służyć, jako środek do jakiegokolwiek celu, okrom swego własnego. Sztuka pisarska powinna być niejako kołem zamkniętym, które swe sprawy jedynie wewnątrz swego obwodu zamyka. Lecz jako dzieło w ludzkim duchu poczęte i dla ludzi przeznaczone, z chwilą, gdy artysta ogłasza sprawę, kołem zamkniętym otoczoną, czyli żąda współudziału innych ludzi w jego wzruszeniu i trudzie artystycznym – nadto – skoro dzieło sztuki [...] podane zostało do poznania i rozpowszechnienia [...], staje się objawem, wytworem i czynnikiem społecznym.

[...] Polska odrodziła się ze krwi i pracy męczenników po to, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli, rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu. [...] Niewidzialnymi drogami, otworami tajemniczych porów wstępuje tęgie zdrowie w ciało ojczyzny. Słońce i powietrze je karmi, wiatr je podpira, a niepojęta siła życia podwaja i potraja w każdej minucie siły. Rzeczywistość postępu polskiego tworzy się sama wszędzie, na całej szerokości ojczyzny. Tworzą ją ludzie prości, niegłodzi, można by powiedzieć, pospolici, gdyby nie to, że owocność i użyteczność ich pracy wynosi ich na czoło: nauczyciel, inżynier, majster, technik, żołnierz, policjant... Stwarza ją nieustępliwa, a zawsze ta sama praca uczonych, którzy z czterech kątów świata zeszli się oto i w ciężkiej biedzie, zaiste proletariackiej, po swojemu budują.

(..) My, którzy żywymi oczami patrzyliśmy na ruszczenie i niemczenie dzieci polskich w szkole ludowej, którzyśmy sami przeszli ohydną szkołę rosyjską, oglądamy żywymi oczami narodową szkołę, wędrówki młodzie-

---

\* *Snobizm i postęp* – tekst na podstawie wydania I: S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Warszawa–Kraków 1923. Wyboru dokonał Edward Chudziński.

ży po kraju, pielgrzymki jej do morza, do tych starych miast, polskich z prawieku, które wróg przez tyle lat dziedziczył – o czym, jako o ideale nieziszczalnym, marzyliśmy za dni młodości. [...] Za czasów niewoli każda budowla, każdy złom muru z lat potęgi Polski był jedynie zabytkiem i przeżytkiem, kształtem martwym i już niemym przez swą od nas dalekość. [...] Dziś [...] tamte dawnoczesne zarysy, kształty, formy wynurzyły się ze swej pomroki, zajaśniały, posiadały swoją moc dawną i zbliżyły się do nas na minimalną odległość. Patrzymy na romańskie kościoły, na mury Kazimierza Wielkiego, jak na początek tego, co jest dzisiaj i co jutro objawiać się będzie w całej potędze. Każdy ułamek muru, wieża, brama, pomnik, nawet rumowisko, ma swe miejsce i wymowę, stało się bowiem ogniwem żywego łańcucha. Od zjawiska do zjawiska idziemy w głąb dziejów, w dal, dokąd pociąga nas ciekawość nienasycona, do ciemni, zasłanej mgłą pierwotnych mitów, podań i wierzeń. Jesteśmy wszyscy, jak Zorian Dołęga-Chodakowski, przed którym świat niezmierny się otwierał, kraina czarów, obiecana ziemia dla artystycznej twórczości.

Współczesna twórczość polska, jak to mówią, nie pali się do tych światów. Jest to jej prawo. Nikt nie ma prawa narzucać artyście ani metody, ani formy, ani tym mniej tematu, nawet sympatii. Ale istnieje również naturalne prawo przemawiania o tym, iż są jeszcze inne tematy i inne rodzaje, metody, sposoby twórczości artystycznej poza istniejącymi i modnymi – że mogą istnieć inne czynniki i inne fakty, mogące otworzyć inne sympatie poza decydującymi obecnie o możliwości artystycznego działania. Któż bowiem może wiedzieć, czy od wpatwienia się z pasją i wzruszeniem w dzieje i życie wyjarzmionej ziemi, w życie ludu, w jego obyczaj tak wieloraki na tym szerokim zagonie, nie wykwitnie w duszy artysty rodzaj nowy, sposób nieznanый jeszcze na świecie i może nareszcie nasza własna polska sztuka, nie przeniesiona z za granicy, nie czerpana z innej narodowej twórczości.

[...] W czasie wojny wszyscy niemal poeci polscy wojowali, wzywali do boju, wsiadali „na koń” i chwytali „za broń”. Po skończeniu wojny Polska stała się niemodna w poezji, a wszyscy poeci są na nią niełaskawi. Przed kilkanaście laty snobizm twórczy nawet zajęcie Warszawy przez Prusaków nakazywał rymami opiewać. „Warszawa wolna!” – wołał poeta. Dziś – przyłączenie naprawdę – Śląska – przeszło w poezji polskiej bez najmniejszego echa. Inny nam w dniu dzisiejszym snobizm miłośniczy panuje. Lecz czy tematy, narzucone przezeń, czyli, według panujących obecnie opinii, należące jedynie do dziedziny sztuki, na które patrzymy i które traktowane są w dziełach artystów, wyczerpują w zupełności życie duchowe, sumę wzruszenia współczesnego człowieka, jego pasji, namiętno-

ści, idei, ogólną, zbiorową, czynną jaźń ludzką? Czy poza tą sumą, która należy do dziedziny sztuki, nie ma spraw, tak dalece wstrząsających nas wszystkich, a wstrząsających niektórych z nas aż do złożenia życia w ofierze za ich ukształtowanie według woli i wewnętrznego duchowego rozkazu? Czy sztuka polska zaznaczyła w jakimkolwiek odłamie swoim, rylcem, barwą, dźwiękiem, albo choćby gwizdaniem melodii, ten niebywały fakt, iż ziemia chełmińska wróciła do Polski?

[...] Nie mówię o sztuce politycznej, patriotycznej, uprawiającej politykę i szerzącej patriotyzm. Nie mówię również o sztuce opisywania narodowych wypadków. Dawno, bo jeszcze w roku 1833 znakomicie tę sprawę rozwiązał Juliusz Słowacki w przedmowie do „Lambra”, mówiąc: „myli się ten, kto sądzi, że narodowość poezji zależy na opisywaniu narodowych wypadków: wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którym trzeba szukać duszy narodowej, lub duszy świata”. Dusza narodu i dusza świata leży w tych płonących piaskach i niemych lasach, gdzie się przewija jeszcze niezadeptany ślad bucefała tyranii, która ludy całe ogniem i mieczem wytępiła. Śni tam bodziec estetyczny, leży nietknięty wstrząsający impuls, na każdym zakręcie drogi tkwi zaczajona wieść.

[...] A jeżeli te dziedziny, pajęczyną starości osnute, nie nęcą naszego artysty, to czy zajęło jego uwagę dzieło najżywsze z żywych — Śląsk? Zajmował uwagę całej kuli ziemskiej, doprowadził do stanu wrzenia zimne umysły dyplomatów, wielkorządców, panów świata, stał się kością niezgody, o którą furia wojny mogła się rozpętać, lecz artyści polskiego nie wzruszył. To siedlisko nowoczesności, istny obraz futurysty, ta retorta kolosalna, gdzie się ma wygotować wielkie życie potężnej Polski, gdzie ma się w żelazie maszyn narodzić jej woła i wiekuista niezniszczalność jej bytu, nie została zauważona przez artystę polskiego. Gdy ten strzyp piastowskiej dziedziny wytargany został zębami i pazurami śląskich powstańców, oddarty przez sumienie świata z mocy ostatniego z rozbiorców Polski, angielskiego ministra, gdy dokonał się ów niezapomniany skok narodu najbardziej skrzywdzonego, w sedno potęgi — to dzieło boskie nie obudziło w artyzmie polskim ani jednego westchnienia, równorzędnego mu co do wielkości i siły.

[...] Gdy do mazowieckiej równiny i do mazurów zbliżył się geniusz Teofila Lenartowicza, to zetknięcie wydało arcydzieła, jedno z najciekawszych w dziejach ludzkiego aryzmu. [...] Teofil Lenartowicz jest poetą Mazowsza, jak Juliusz Słowacki poetą Ukrainy, Mickiewicz Litwy, Kraszewski Wołynia, Sienkiewicz Podlasia, Adolf Dygasiński Stopnickiego Ponidzia, Tetmajer Podhala, Reymont Ziemi Łowickiej, Kasproicz Kujaw. Nam, którzy przecie rośniemy w dumę i nadymamy się, niczym Malvolio

w „Wieczorze Trzech Króli”, gdy nas kto nazwie „Francuzami Północy”, wcale nawet nie chodzi o oryginalność. Chodzi o to, żeby być do kogoś „za zachodzie” zupełnie podobnymi. Oryginalnością u nas nazywa się to, gdy ktoś po kryjomu przemyci na targ warszawski czy krakowski jakąś nowostkę z zachodu, czy tam ze wschodu, wytworzy dookoła tego towaru rumor, czyli „prąd”, to jest ogonek naśladowców, kopistów i plagiatów. Skoro zaś zjawia się tutaj na miejscu utwór prawdziwie oryginalny, samoswój, nowy i kapitalny – to przechodzi w krainę niepamięci bez wrażenia.

[...] Jeżeli w jakiej sferze artystycznej Polski współczesnej snobizm święci triumf najwyższy – to w teatrze. [...] Dziedzina teatru jest samym czystym snobizmem w stanie zgęszczonym – i to zarówno twórczość sceniczna, sceniczna realizacja twórczości, a nade wszystko krytyka. [...] Nie o teatr wielkomięski dla publiczności stosunkowo nielicznej, złożonej z rozmaitych, niejednorodnych narodowo żywiołów, idzie w tym miejscu, lecz o tak zwany teatr ludowy. [...] Grono rzemieślników, ludzi najprostszych, ledwo umiejących czytać grało „Dziadów” część trzecią (w Nałęczowie pod Lublinem), co prawda po półrocznym ćwiczeniu ich przez doskonałego kierownika [...], grało w sposób niezrównany. [...] Grano również „Wesele” Wyspiańskiego, oświetlając dzieło odczytami i wykładami. Już wówczas jednak przyszedłem był do przekonania, iż sam nurzam się w snobizmie, propagując wystawianie takich utworów. [...] Po prawdzie – nie ma co grać w tego rodzaju teatrach.

[...] Tymczasem niezmierna dziedzina twórczości leży wśród tegoż właśnie ludu. Kto to wie, może tam również leży „sposób” nie znany nam jeszcze na teatr narodowy, nasz własny. Inteligencja tylko schylić się ma, żeby ów sposób zobaczyć, podnieść, wyświetlić i podać ludowi jako świetny i najzupełniej odpowiadający celowi teatr, przede wszystkim ludowy. Mowa tu o ogromie legend, podań, klechd, historii, bajek, gadek, opowieści, przywiązanych do ruin, wzgórz, uroczysk, miejsc szczególnych, mających w każdej okolicy swe dzieje własne, żyjące zawsze w ustach ludu. [...] Ale poza sferą legend zamkowych, specjalnie naszych, istnieje przecie cały świat z czasów podań nowszych, z wojny ostatniej, a wreszcie ogromna ilość bajek i klechd, opływających całą ziemię i żyjących w naszym przeistoczeniu wioskowym. [...] W ten sposób z naszych wiejskich zaułków może wypłynąć sztuka najzupełniej nowa, nasza własna nie tylko co do treści, ale i co do nowej zgola formy.

[...] Literatura polska nie wyrosła z podglebia żywota ludu wieśniaczego i robotniczego, toteż nie jest zwierciadłem tego swoistego życia, czyli nie znalazła dla siebie formy gdzie indziej nie znanej. Jest ona literaturą

warstw zwierzchnich, szlacheckiej i mieszczańskiej. Jeżeli zajmuje się ludem, to zajmuje się jako barwą, jako tematem poniekąd egzotycznym, jako materia o wartości społecznej, lub tworzy akt miłosierdzia, współczucia, łaski. Dla olbrzymiej, nieprzemierzonej masy chłopstwa polskiego, gdyby nawet czytać umiało i zapragnęło oświaty w duchu narodowym, literatura tworzona niegdyś w kole szlacheckim, w czasie niewoli, a nawet dziś dla nielicznej warstwy ziemian i mieszczan (...) – nie tylko jest dziś nieczytelna, ale i później będzie obojętna i tylko do pewnego stopnia własna, ulubiona, droga.

[...] Nie ma co dać do czytania ludowi. Tymczasem ten lud za kilka czy kilkanaście lat, po przeprowadzeniu reformy rolnej i wskrzeszeniu powszechnego, przymusowego i wyższego nauczania, zażąda przecież książki własnej – co więcej – własnej literatury, gdyż on to będzie narodem. Romantycy, poźcja emigracji, nasze jęki niewoli – nie wystarczą.

[...] Pismo literatury polskiej jest odbiciem szlachty i mieszczaństwa, językiem wielkomięjskim, językiem małym, skąpym w stosunku do ogromu mowy ludowej. [...] Lud w niepomiernej swej masie mówi inaczej niż pisze jego piśmiennictwo. [...] Nie chodzi tu jednak o pisma, podawane w jakiegokolwiek gwarze. Chodzi właśnie o to, ażeby język literacki polski, historyczny, pański, wielkomięjski uczynić językiem wyrastającym ze wszystkich gwar polskich. [...] Nowością niewątpliwą w dziedzinie literatury byłoby z bogaceniem języka co najmniej dziesięciokrotnie słownictwem gwarowym i starym, nazywającym po imieniu dziesięciokroć od naszego obszerniejszy zasób rzeczy, zjawisk, pojęć i czynności, ruchów i odczuwań, które człowiek naszego rodu przez tyle wieków w walce z dziką przyrodą i w trudzie niezmiernym utworzył. [...] Jaką byłaby literatura, używająca mowy tak bogatej – któż wiedzieć może?

[...] Pragnąc odnaleźć idealnie polską, to znaczy możliwie najbardziej wolną od wpływów zewnętrznych gwarę – macierz, należałoby szukać jej nie na pograniczu, lecz właśnie w głębi, niejako w łonie macierzystego kraju. Należałoby wynaleźć w Polsce krainę, położoną z dala od wszelkich granic, a więc od wpływu niemieckiego, czeskiego i ruskiego, iście słowiańską od samego początku, wreszcie nie obfitującą w miasta i mało uprzemysłowioną. Takim krajem, według mojego rozumienia, będzie obręb terytorium, na którego jednym krańcu leży miasto Opatów, na drugim miasteczko Przedbórz – na północy Ilża, na południu Stopnica. Jest to mniej więcej obszar gór i lasów świętokrzyskich. [...] Ludność tego obszaru jest do dziś dnia najrdzenniejszą polską, gdyż nigdy nie była wystawiona na żaden wpływ ościenny.

[...] Pragnieniem całego mojego życia było wydanie książki zbiorowej

pt. „Nida”, gdzie znalazłyby się materiały z pierwszej ręki i według najnowszych metod naukowych zebrane z zakresu geologii gór świętokrzyskich – z zakresu hydrografii tych okolic, gdzie byłyby podane na podstawie opisów szczegółowych źródła, strumienie i strumyki i dopływy Nidy. (...) W książce tej mogłaby być uwidoczniona roślinność tych okolic, opisane przecudne lasy jodłowe, które należy dla przyszłych pokoleń zachować jako narodowy rezerwat, park małopolski. Następnym punktem miałyby być wykopaliska pod Wołą Kopcową i Radlinem. Dalej – człowiek historyczny w jego życiu na tym obszarze, osadnictwo początkowe, pochodzenie i historia wsi dawnych. Pierwotne apostołstwo świętego Świerada, Benedyktyni z ich autentyczną historią, Bernardyni u świętej Katarzyny, Bernardynki w tym samym klasztorze, na miejscu Bernardynów, władza i działalność biskupów krakowskich. Gwara ludowa w szczegółowym słowniku, obyczaje, klechdy, podania. Życie mieszkańców tych stron – myśliwskie, pasterskie, rolnicze, przemysły rolne, kopalnictwo, górnictwo, przemysł, miasto.

Życie szarpane w okresie moskiewskiej niewoli nie dało tej pracy ani podjąć, ani wykonać. Dziś jest ona do zrobienia. Dałaby pierwszy może wzór książek do czytania dla wszystkich ludzi w danej okolicy oraz pierwszy przykład łączenia nauk w całość harmonijną. [...] Badanie okolic kieleckich od Przedborza do Opatowa i od Iłży do Stopnicy powinni zacząć sami kielczanie. Inteligencja, nauczyciele, księża, młodzież.

[...] Zadaniem wiedzy jest poznanie się w swoim jestestwie i możliwość postawienia zasady ogólnej. To zaś, w zakresie, o którym mowa, możliwe jest jedynie za pomocą zebrania, zbadania i celowego zużycia szczegółów. Mamy w przeszłości jedno ogniwo tajemniczego łańcucha mowy narodowej w próżni wiszące. Drugim ogniwem będzie ta praca zbieraczy, która się winna rozpocząć. Znajdą się nieomylnie ręce, które szepią te ogniwa.